

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 1 20 zł.; pojedynczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 7. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Fr. Bończak. — Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Ciśniewicz.

TREŚĆ NUMERU: 1) *Chrystus — Robotnik.* — 2) *Doniosły wyrok.* — 3) *Pokój.* — 4) *Nienawiść zamiast naukowości.* — 5) *Bezprzykładna szykana.* — 6) *Z parafji w Tarnowie.* — 7) *Korespondencje: Osobliwa asysta, Z Wieliczki, Z Bażanówki i Posady Jaćmierskiej, Smutna dola nauczyciela,* — 8) *Po Konkordacie.* — 9) *Pokłosie z rzymskiej niwy.* — 10) *Z historii fanatyzmu religijnego w Polsce.* — 11) *Ciekawe wiadomości.*

Chrystus — Robotnik.

Godzien jest robotnik zapłaty swojej.
Mat. X. 10. Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja wam sprawię odpocznienie. *Mat. XII. 28.*

Z robotniczej chaty wyszedł największy na świecie człowiek, którego imię wymawiane było przez dziesiątki pokoleń i miljarady ludzi, najmędrszy nauczyciel, z którego nauki dotychczas nic się nie przeżyło, najjaśniejsza postać w dziejach ludzkości, której nie zaćmiły ani oszczerstwa wrogów, ani obłuda wielu z jego wyznawców.

Jeżus Chrystus, Bóg-człowiek, Zbawiciel — to robotnik, nauczyciel mas robotniczych i ich najszczerszy przyjaciel. Wśród ludu pracy urodzony, z ludem całe swe życie przestaje, jemu swą pracę poświęca. Nie pogardza innymi, nie stoi na stanowisku partyjnego demagoga, ale w duszy robotnika widzi istotne pragnienie duchowego życia, tęsknotę do ideału. Pod zewnętrznem prostactwem, pod grubemi formami wyrażania się umie dostrzec szlachetność duszy i delikatność uczuć. Między pracującym ludem nie ma pasożytów, wyzyskiwaczy, cynicznych złodziei, ubierających oczywisty rozbój w gładkie frazesy prawne. Mniej tu kłamstwa, nienawiści, złej woli, obłudy i przewrotności. Jeżeli są grzechy, to najczęściej pochodzą z braku uświadomienia, z nędzy, lub powiewierki, z podeptania godności człowieczej.

Dlatego uważa Chrystus lud pracujący za rolę, na której siał warto, dlatego też na współpracowników swoich dobiera sobie ludzi pracy. Gdyby był poszedł między uczonych, świat by o nim dziś tyle wiedział, ile wie o Sokratesie; z nauki Jego stworzonoby teorię filozoficzną i pogrzebanoby ją

w bibliotece. Że Chrystusowa nauka bije żywym tętnem, że Jego imię jest hasłem bojowym krzepiającem ducha milionów ludzi, walczących o Prawdę i Sprawiedliwość, że nauka Chrystusa to nie teoria, ale życie, walka i zwyciężanie — to jest skutkiem faktu, że Chrystus powierzył swój ideał pracującemu ludowi.

Pracujący lud też czuje, że nauka Chrystusa to wielka Konstytucja rzesz robotniczych, nie w paragrafy ujęta, ale w duszy głęboko wryta, że Chrystus to wódz duchowy pracujących. I chociaż cesarzo-papistyczny Rzym ozdobił rzekomych Jego zastępców królewskimi koronami i na złotych tronach ich posadził, nie poważał się jednak zhańbić czoła Jezusa tym znakiem przemocy, tylekroć obryzganym krwią krzywdy i uścisku, nie ośmielił się otoczyć Go strażą uzbrojonych pachołków i w pałace bogaczy wprowadzić. Tłem, na którym zawsze ukazuje się Chrystus, to robociarska chata, to tłum ubogiego ludu, a On tego ludu natchnieniem, wędzem, przyjacielem i zbawcą.

Doniosły wyrok.

Dnia 29 kwietnia rozpatrywał Sąd apelacyjny w Krakowie, skargę przeciw ks. biskup. Bończakowi, wniesioną w listopadzie 1923 w Wiśniczu o odprawienie nabożeństwa. Sąd w Wiśniczu skazał wówczas ks. Bończaka na 14 dni aresztu bez zamiany na grzywnę, potraktowawszy nabożeństwo jako zgromadzenie publiczne, nie zgłoszone do władzy, co — nawiasem mówiąc — było nieprawdą, gdyż ostemplowane zawiadomienie było wniesione do Starostwa, a prócz tego wszyscy uczestnicy mieli zaproszenia, które policja zupełnie zignorowała, powołując się na rozporządzenie starostwa nie dopuszczenia wogóle do nabożeństwa. Od wyroku sądu w Wiśniczu wniósł ksiądz biskup apelację.

Sąd apelacyjny rozpatrywał tę sprawę w styczniu b. r. i odłożył wydanie wyroku w celu zasiągnięcia wiadomości z Ministerstwa Wyznań, czy Kościół Narodowy jest wyznaniem zakazanem, jak twierdził Sąd powiatowy w Wiśniczu w swym wyroku. W odpowiedzi na zapytanie Sądu apelacyjnego Ministerstwo pisemnie wyjaśniło, że wyznawcom Kościoła Narodowego stosownie do Konstytucji wolno jest wyznawać zarówno publicznie jak i prywatnie swą wiarę i wykonywać przepisy swej religji, o ile się to nie sprzeciwia porządkowi publicznemu ani obyczajności.

Wobec tego Sąd apelacyjny pominął zupełnie powoływanie się Sądu niższego na ustawę o zgromadzeniach i orzekł, że bez względu na zgłoszenia i zaproszenia, na mocy rozporządzenia Rządu i ustawy konstytucyjnej nabożeństwa Kościoła Narodowego są dozwolone. Warunkiem ich prawnego odbywania się jest tylko kwestja, czy sprzeciwiają się one porządkowi lub obyczajności publ., a to nie zostało w skardze wykazane.

Na tej podstawie ks. biskup Bończak i razem z nim oskarżony ob. Marlarz z Wiśnicza zostali uwolnieni.

Dokładniejsze wiadomości podamy po otrzymaniu wyroku na piśmie. Tymczasem zaznaczamy, że jest to wyrok bardzo ważny. Świadczy on o wysokim poziomie etycznym naszego wyższego sądownictwa. Kto sobie zdaje sprawę ze strasznego naporu i przemożnych wpływów kleru rzymskiego w Polsce, ten zrozumie, że trzeba tu wysokiego poczucia praworządności, by temu na-

porowi nie uledez, jak się to dzieje z niższemi sądami, które bez skrupułów skazują „sekciarzy“, nie tając się nawet ze swą nietolerancyjnością w uzasadnieniu swych wyroków.

Ale i Ministerstwo Wyznań dzięki wyjaśnieniu zgodnemu z duchem Konstytucji umożliwiło Sądowni orientację w tej sprawie. Kwestja wyznaniowa jest jeszcze w Polsce w stanie chaosu; z jednej strony przywileje i arogancja kleru rzymskiego, z drugiej strony upośledzenie i szykany wyznań nie uznanych prawnie, stwarzają stan anarchji, szczególnie na prowincji. Dzięki konstytucyjnemu stanowisku Ministerstwa Wyznań anarchja ta wkrótce się skończy.

WIKTOR GOMULICKI.

POKÓJ.

*Gdy ziemia w śnie odpoczywa,
Chodzi Pan Jezus przez łąny,
O dusze ludzkie stroskany,
Jak pilny rolnik o żniwa.*

*Słuchając sumień w noc cichą,
Mleczną od blasku księżyca,
Osmętnia Pan Jezus lica,
Przelekty człowieczą pychą.*

*Złoczyńcy niezwarne oko
Przeszywa senną gąszcz liści...
Spotkawszy wzrok nienawiści,
Pan Jezus wzdycha głęboko.*

*Z wiatrem, co trawę szeleści,
Chór klątw nadpływa co chwila...
Pan Jezus głowę przechyla
Z wyrazem wielkiej boleści.*

*Krzyk wstrząsnął ciszą i cieniem:
Człowieka morduje człowiek...
Z pod Pana Jezusa powiek
Łzy gorzkie płyną strumykiem.*

*W posepnym świat zczerniał mroku,
Zawyły wichry ponure —
Pan Jezus uniósł się w górę,
Roztopniał w srebnym obłoku.*

*W noc każdą miesięczną, białą,
Schodzi Pan Jezus na ziemię
I słucha, czy ludzkie plemię
Chwast złości z serc swych wyrwało.*

*I zawsze grzechów otchłanie
Musi porzucić splekany...
Kiedyż odleć szatany?
Pan Jezus z nami zostanie?*

„Nienawiść zamiast naukowości“.

(Ks. drowi Fr. Mirkowi w odpowiedzi).

„Wolne badanie, to czynnik rozkładu wszelkiej religji...“

Ks. Biskup Bougaud. („Chrystjanizm i czasy obecne“ ks. IV str. 169).

1.

W 85 Nrze krak. „Głosu Narodu“ (z dnia 11 kwietnia b. r.) zamieścić znany socjolog katolicki, ks. dr Mirek, obszerną recenzję mej broszury „Kościół a szkoła“¹⁾. Recenzji swej nadał sensacyjny tytuł: „Nienawiść zamiast naukowości“.

Ponieważ artykuł ks. dra Mirka jest typowym przykładem... „bezstronnego“ informowania czytelnika przez prasę katolicką o bieżącym ruchu wydawniczym zapomocą hurtownego kwalifikowania prac, nie posiadających... aprobaty konsystorza („Nihil obstat“), jako „propagujące bolszewizm“ — zasługuje on na obszerniejszą wzmiankę. Zarzuty swoje ks. dr Mirek formuluje następująco:

1) Broszura p. t. „Kościół a szkoła“ ma charakter jednostronny, autor jej jest podobny do człowieka, który wchodzi do pięknego ogrodu, zbiera w nim wszystkie suche i odpadłe gałęzie, zczerniałe i uwiędłe kwiaty, nadgryzione przez owady liście, wyrosłe tu i tam chwasty²⁾). Wszystko to wiąże następnie w jeden bukiet i pokazując go publiczności, woła: „Patrzcie — co to tu rośnie w tym ogrodzie!“

2) Broszura „kataloguje mnóstwo oklepanych i starych jak świat zarzutów protestanckich przeciw Kościołowi katolickiemu, wyrywa nagie fakta z różnych epok“ i t. p.

3) Broszura „przemilcza zupełnie, że w Kościele katolickim „obok chwastów“ znajdowały się i znajdują wspaniałe i potężne dzieła (akcja miłosierdzia, rady królewskie, gdzie biskupi bronili idei przedstawicielstwa narodowego wobec władzy centralnej i t. p.)“.

4) Broszura przemilcza, że „księża katecheci już od wielu lat poruszają kwestję metody (nauki religji) w swoich fachowych pismach“.

5) Wkońcu autor (t. zn. ja) „zamiast zaglądnąć do pierwszej lepszej dogmatyki katolickiej“, propaguje szkołę bolszewicką, „gdzie katechizmu wcale nie uczą, ale gdzie za to, wedle sprawozdań bolszewickich, połowa dzieci w internatach państwowych jest zarażona syfilisem i gdzie spotyka się po szkołach 13-letnie matki“!

2.

Zanim rozpatrzymy podane wyżej zarzuty, przypomnę, że autorem recenzji jest ksiądz katolicki, a więc członek instytucji, która na frontonie nosi napis: „Wolne badanie, to grób katolicyzmu“!

Tam, gdzie jest wykluczone wolne badanie, tam nie można wymagać od badaczy: prawdy!

Autor, któremu wolno pisać tylko w pewien ściśle oznaczony sposób, który pod grozą wyrzucenia go ze społeczności może podawać

¹⁾ Wydanej świeżo nakładem Spółdzielni wydawn. „Światło“ w Krakowie.

²⁾ Podkreślenie moje.

wyniki badań naukowych tylko o tyle, o ile są one zgodne z dogmatem, taki autor zasługuje na specjalnie pobłażliwą ocenę. Nie waham się nawet uznać go godnym współczucia!

Mimo to jednak zarzuty przezeń postawione należy w imię prawdy wyświecić.

Przyznać trzeba, że autor nie jest bezkrytycznym apologetą katolicyzmu. Powiada sam niedwuznacznie, że w tym ogrodzie (Kościele katolickim) znajdują się także „suche i odpadłe gałęzie, zczerniałe i uwiędłe kwiaty i wyrosłe tu i tam chwasty“!

Wyznanie to jest dla nas bardzo cenne, dowodzi bowiem, że nie pomaga i najbardziej surowe ograniczenie wolności badania tam, gdzie zło jest zbyt wielkie i widoczne.

Autor recenzji czyni mej broszurze przedewszystkiem zarzut „jednostronności i czerpania wyłącznie ze źródeł protestanckich“.

Uważam, że zachodzi tu małe niedopatrzenie:

W przedmowie („Od autora“) przytoczyłem surową ocenę działalności Kościoła katolickiego, jako wychowawcy, ocenę, wypowiedzianą nie przez kogo innego, jak... przez profesora krak. Uniwersytetu, St. Kutrzebę, współpracownika „Głosu Narodu“ i wybitnego sympatyka Chrześcijańskiej demokracji!

Co więcej! We „wstępie“ zacytowałem surową opinię o roli Kościoła katolickiego w Polsce, jaką wypowiedział niepodejrzany wcale o herezję, były profesor Uniwersytetu krak. i wybitny polityk konserwatywny, Michał Bobrzyński. Powołałem się dalej na katolików również niewątpliwych, jak profesorowie Zdziechowski i Sobieski.

Nie pominąłem również opinii prof. Zielińskiego, znakomitego filologa, którego artykuły z całym pietyzmem przedrukowują katolickie czasopisma „Wieniec i Pszczółka“ i „Lud katolicki“. Pisząc o Jezuitach, że „płatali słabą duszę sposobami do postrzeżenia trudnemi, a koniec tego całego zabiegu było z bogaceniem jakiego kollegjum, lub obfity testament, dla którego nieraz wstydlive po sądach i trybunałach mieć musieli kłótnie“ — przytoczyłem zdanie chyba dość wiarygodne, bo katolickiego księdza Hugona Kołłątaja, wielkiego reformatora szkolnictwa w dobie „Komisji Edukacyjnej“!

Cytując w końcu dzieło prof. Kota „Historja Wychowania“, opierałem się tylko na „dziele najpoważniejszego dziś w Polsce badacza dziejów szkolnictwa“ — jak to przyznaje, acz niechętnie, „Przegląd Powszechny“, organ krakowskich Jezuitów!

3.

Pozostaje więc tylko jeden autor protestancki, na którym się opierałem, a mianowicie Karol Mirbt, profesor historii Kościoła na uniwersytecie w Göttingen.

Tem protestanckiem dziełem, z którego czerpałem, jest duża księga, będąca suchem (bez żadnych komentarzy) zestawieniem i przedrukiem różnych dokumentów, dotyczących historii papieża i rzymskiego Kościoła. Są to przeważnie papieskie bulle, dekryty, listy, konkordaty, jakie papieżstwo zawierało z państwami świeckimi i t. p.

Wierzę, że przykrem jest dla ks. dra Mirka wydobywanie na światło dzienne niektórych bull i dekretów papieskich, będących żywym dowodem

obskurantyzmu, niemniej jednak bezstronność naukowa nakazywałaby nie mydlić oczu czytelnikowi, że są to „okiepane zarzuty protestanckie“, ale przyznać, że niestety tak było!

Należało raczej pójść za przykładem ks. dra Edwarda Rittnera (także katolika!), autora uniwersyteckiego podręcznika prawa kościelnego, który kreśląc rozwój historyczny instytucji papieżstwa, nie zawahał się przyznać, że powoływano nieraz na stolicę apostołską „ludzi najgorszych obyczajów, nie zważając ani na wiek, ani na stan duchowny, że taki np. Jan XI (931), Jan XII (955), Leon VIII (963), Jan XIX (1023), gdy ich wybrano, wcale nie należeli do stanu duchownego; że obaj pierwsi (Jan XI i Jan XII) nie mieli jeszcze 20 lat życia, że wyniesiono na tron papieski kilkunastoletniego Benedykta IX (1033 r.), który po najniegodziwszych rządach za pieniądze ustąpił swój urząd“ i t. p. (tom I str. 264).

Tak pisze, acz ze smutkiem, katolicki badacz dziejów Kościoła. Nie tego wzoru trzymał się ks. dr Mirek!

4.

Zarzuca mi w dalszym ciągu szanowny recenzent, że przecież w Kościele katolickim obok chwastów znajdują się i potężne dzieła, jak np. akcja miłosierdzia, rady królewskie, gdzie biskupi bronili idei przedstawicielstwa narodowego wobec władzy centralnej i t. p.

I ten zarzut wymaga pewnego sprostowania:

O ile wiem, dobroczynność, stosowana na szeroką skalę, nie jest ani wynalazkiem, ani specjalnością Kościoła katolickiego. Taką klasyczną akcją miłosierdzia, przypominającą dzisiejsze masowe udzielanie zapomóg bezrobotnym, było żywienie na koszt skarbu państwa proletariatu miejskiego w Rzymie za cesarstwa. Już to, gdzie chodziło o dobra ziemskie, przestrzeganie przez Kościół katolicki zasady Chrystusa: „Darmoście wzięli, darmo dawajcie“... redukowało się do nader nielicznych wyjątków. Interesujące szczegóły można co do tego znaleźć u H. V. Sauerlanda (Urkunden und Register), u Gregoroviusa (Geschichte der Stadt Rom), a nawet choćby u Pastora (Geschichte der Päpste)!

Nieliczne wyjątki humanitarnej działalności Kościoła podnosiłem w broszurze z uznaniem (str. 41, 42), nie moja wina, że były to tylko wyjątki!

5.

Niemniej na specjalną uwagę zasługuje twierdzenie szan. recenzenta, jakoby Kościół pierwszy bronił idei reprezentacji narodowej wobec władzy monarszej!

Niestety, historia uczy czegoś wręcz przeciwnego. Kościół, organizacja z natury hierarchiczna i autokratyczna, nie mógł być szczerym rzecznikiem interesów demokracji, przeczyłby całej swej istocie. Przybieraniem przezeń pozorów demokratycznych nie powinno nas ludzić, należy umieć odróżnić politykę od prawdy! Typowym tego przykładem jest właśnie Francja (druga ojczyzna ks. dra Mirka!).

Krwawe wojny religijne (rzeź protestantów w nocy św. Bartłomieja), rozdmuchane przez obóz katolicki, pierwsze zachwiały u lojalnych dotąd protestantów powagę władzy monarszej. Protestanci to autorowie: Hotman („Franco-Gallia“ 1573 r.) i Hubert Longuet („Vindiciae contra tyrannos“ 1579 r.) pierwsi sformułowali zarysy monarchji konstytucyjnej, ograniczonej

i odpowiedzialnej przed reprezentacją narodową i dopiero nadzieja, że tron przypadnie Henrykowi IV (który protestantom sprzyjał), wpłynęła na zmianę ich poglądów za silną władzą królewską. I nastąpiła ciekawa metamorfoza: katolicy, a zwłaszcza kler, którzy — ze względu na osobę króla-katolika — zapamiętałe bronili królewskiej tyranji (jak długo srożyła się ona przeciw protestantom), z chwilą, gdy tron przeszedł do rąk protestanta, zaczęli jak najzacieklej zwalczać teraz króla (biskupi: Jan Boucher, Wilhelm Rose i t. d.). Zapamiętałość swoją, zwłaszcza Jezuiści, posuwali tak daleko, że zalecali wprost zabójstwo nowego króla, nazywając to „prawem i obowiązkiem poddanych“! Celowali tu zwłaszcza Jezuiści hiszpańscy Suarez i Mariana, autor traktatu „De rege“. Ten ostatni radził nawet zabić króla wprost żelazem, a nie trucizną, bo spożycie trucizny jest właściwie samobójstwem, a „do tak ciężkiego grzechu nie można popychać bliźniego“! Po kanonizacji Niewiadomskiego za zabójstwo „żydowskiego“ prezydenta Narutowicza rozumowanie księdza Mariany nie wyda nam się... „odosobnionie“!

Niefortunny więc argument wybrał na obronę swej tezy ks. dr Mirek!

6.

Przechodząc z kolei do katolicyzmu jako nauki „religji“ katolickiej, słusznie zauważył ks. dr Mirek, że Witkiewicz, omawiając „metodę nauczania religji“, wierzył właściwie w katolicki dogmat.

I istotnie; nauka o grzechu pierworodnym, czy o piekle, o łasce poświęcającej, czy o Trójcy Świętej, a zwłaszcza te dwie pierwsze, toć to fundamenty katolicyzmu! Jakże więc można mówić o „reformie“ nauczania religji, skoro dogmatów t. j. podstaw religji zreformować nie wolno!

I dlatego wołanie szlachetnego marzyciela ks. dra Ciemnińskiego o „uwzględnienie w religji przedewszystkiem strony etycznej i oddziaływanie przedewszystkiem na wolę i uczucie“¹⁾ pozostanie... głosem wołającego na puszczy. Rozdźwięk między religją katolicką a życiem praktycznym stał się już zbyt wielki, by go usunąć mogła... ulepszona metoda religji!

Słówko jeszcze o „wyższości“ szkoły katolickiej nad protestancką. Jak wiemy, szkoły katolickie w porównaniu z świeckimi i protestanckimi stanowią znikomą mniejszość. Mimo to nie widać wcale, by społeczeństwa „katolickie“ górowały — choćby tylko pod względem moralnym — nad społeczeństwami „protestanckimi“; raczej ma się rzecz przeciwnie. Nie to jednak mam na myśli. Ks. dr Mirek widzi w zalecaniu szkoły mieszanej: „propagandę bolszewizmu“! Jest więc zwolennikiem szkoły wyznaniowej. Pragnie nawrotu do najsmutniejszej epoki fanatyzmu wyznaniowego z XVII-go i z I-jej połowy XVIII-go wieku, gdzie młodzież zwłaszcza katolicka, wychowywana w fanatyzmie, burzyła zbory i szkoły innych wyznań, profanowała ich cmentarze, paliła biblioteki, lżyła duchowieństwo innowiercze, a nierzadko w rozruchach i zabijała innowierców!

Zdaje mi się, że właśnie wyjątkowe położenie naszego państwa zalecałoby raczej stosowanie polityki unifikacyjno-tolerancyjnej, a nie szkodliwego sekciarstwa. Gdzież, jeśli nie na ławie szkolnej, ma się nauczyć młodzież wyrozumiałości dla drugich i szanowania cudzych przekonań?! Nie są-

¹⁾ Ks. dr Ciemniński: „O nowożytną metodę nauczania religji“ i „Katolicyzm a nasze odrodzenie narodowe“.

dę, by rozbić szkołę na sekciarstwo: katolickie, protestanckie, prawosławne i żydowskie leżało w interesie państwa!

I dlatego muszę wyrazić prawdziwy żal, iż na argument, że — szkoła mieszana, jaką (na razie) zalecam, byłaby „szkołą bolszewicką, gdzie połowie dzieci grozi syfilis, a 13-letnim uczniom macierzyństwo“ — mógł się zdobyć... „doktor praw i nauk ekonomicznych“ uniwersytetu w Strassburgu!

W kwietniu 1925 r.

Dr E. L.

Bezprzykładna szykana.

Dnia 15 kwietnia wnieśli wyznawcy K. N. we Lwowie zawiadomienie do policji o mającym się odbyć nabożeństwie w sali jednego ze związków robotniczych. Zastępca dyrektora policji, st. radca Kuczewski zaczął najpierw grozić, że związek będzie miał kłopot, jeżeli pozwoli użyć sali na nabożeństwo, bo takie zebrania religijne mogą się odbywać tylko w domach prywatnych. Po chwili jednak zmienił zdanie i powołując się na reskrypt województwa oświadczył: Każdy uczestnik nabożeństwa Kościoła Narod. jest obowiązany mieć przy sobie kartę z magistratu, stwierdzającą oficjalne zgłoszenie wystąpienia z religji rzym.-katol.; policja ma rozkaz to stwierdzić, a osoby, któreby nie były w stanie wykazać się takimi kartami, nie mogą tam być tolerowane.

Nie pomogło wykazywanie, że w magistracie będą zapisywali takie osoby do bezwyznaniowców, na co się przecież nikt nie zgodzi, gdyż wyznawcy K. N. nie są bezwyznaniowcami, lecz chrześcijanami katolikami polskiego obrządku; — p. radca uparcie obstawał przy swoim.

Jeżeli województwo lwowskie wydało istotnie podobne rozporządzenie, to dało tem przykład skrajnego fanatyzmu i nietolerancji, a co gorsza niestosowania się do rozporządzenia Ministerstwa Wyznań relig., w imieniu którego oświadczył dyr. Piekarski, że województwo nie ma żadnej podstawy do takiej interpretacji okólników rządowych.

Czy województwo lwowskie sądzi, że konkordat oddał wszystkich Polaków duszą i ciałem w niewolę rzymską? Czy p. wojewoda Garapich uważa się za stróża praw Rzeczypospolitej Polskiej, czy też przywilejów i pretensyj Watykanu? W myśl takiego rozporządzenia nie wolno byłoby katolikowi wejść na nabożeństwo protestantów lub naodwrot, ani obywatelowi należącemu do pewnej partji politycznej pójść na zgromadzenie innej partji i t. d. Czy to nie śmieszne?

Zakazy tego rodzaju poniżają tylko powagę władz i honor państwa polskiego, które w opinji zagranicy uważane jest — dzięki podobnym szykanom religijnym — za ostatnią i najgorszą ostoję fanatyzmu rzymskiego. Rozwoju jednak Kościoła Narodowego średniowiecznymi metodami się nie powstrzyma. We Lwowie Kościół Narodowy powstanie!

Z parafji w Tarnowie.

Minęły Święta Wielkanocne, które wykazały, że rośniemy duchowo i li-czebnie. Patrząc na zatłoczoną salę kościelną, pełne przedsiionki i masę osób klęczących na podwórzu, głębokie wzruszenie i szlachetna duma napełniała nasze serca. Na sumie pierwszego dnia świąt było około 1000 osób, sala na

wszystkich nabożeństwach pełna, a jest ich 3 w każde święto, wiele też osób bywa na zwykłych codziennych nabożeństwach rannych.

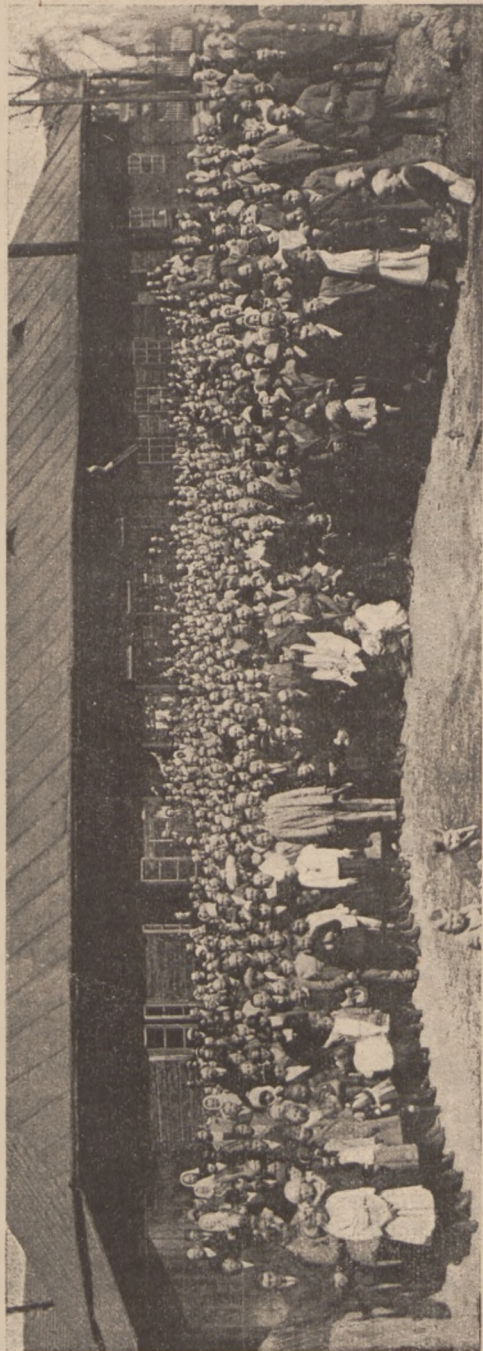
Ci, którzy w piątek i sobotę odwiedzali nasz Kościół, wzruszeni byli głęboko tem, co tam widzieli. Nad skromnym grobem Chrystusowym wznosiła się piękna, w białem drzewie rzeźbiona monstrancja, piękna w swej bieli, a tania i skromna. Artysta, który ją wykonał, pracuje w warsztatach kolejowych i z dumą rzeźbił swe dzieło, bo przeznaczonem było dla Narodowego, nie rzymskiego Kościoła. Zaznaczyć trzeba, że monstrancja jest darem kolejarzy, wyznawców naszego Kościoła.

Straż honorową pełnili robotnicy w mundurach niewidzianych dotąd w żadnym kościele rzymskim w Polsce; za radą ks. prob. Pawlikowskiego przywdziali oni niebieskie ubrania robotnicze, a strój ten wzbudzał dziwne uczucie; gdy dotąd przywyczajał Rzym do parady i złota i uzbrojonej straży wojskowej — nasza straż wystąpiła w mundurach armji pracy, podnosząc tem wartość całego stanu robotniczego!

Po sumie odfotografowano uczestników nabożeństwa; może się pofatygują ci, którzy głoszą, że się Kościół Narodowy kurczy i policzą, ilu nas tam jest?

Tarnowskie koła klerykałne pocieszają się, że wprawdzie Kościół Narodowy w Polsce rośnie, bo to już i „ślepy widzi“, ale zato w Ameryce „podobno“ maleje...!

Cieszcie się i oszukujcie samych siebie, ale przyznajcie szczerze, że w święta minione



PO NABOŻEŃSTWIE. Część parafjan Kościoła Narodowego w Tarnobrzegu przed Domem Robotniczym, w którym odbywają się nabożeństwa.

mało było robotników w Kościele rzymskim, bo wszystko biegło do Kościoła polskiego...
Narodowiec.

Korespondencje.

Osobliwa asysta.

Mieszkańcy Tarnowa są od pewnego czasu świadkami nowego ceremonjału pogrzebowego w kościele rzymskim. Ile razy umrze ktoś biedniejszy, domyśla się władza państwowa i jej informator, kler rzymski, że to pewnie sympatyk Kościoła Narodowego opuścił ten świat, więc jest możliwą rzeczą, że gdzieś z za płotu wyskoczy ksiądz Kościoła Narodowego i pogrzeb poprowadzi... A przecież byłoby to zbrodnią szkodzącą bezpieczeństwu Polski i na taką niestyszaną dotąd rzecz pozwolić nie można!

Posyła się silny posterunek policyjny z karabinami, na lufach bagnety, u boku szable i rewolwery, w torbie łańcuchy do skrępowania przestępcy...! W takiej to asyście paraduje na cmentarz ksiądz rzymski i dumnie spogląda na otaczającą go biedotę; ma z czego być zadowolonym: policja konna, piesza, tajna, mundurowa — strzeże go i pokazuje całemu miastu, na czym spoczywa jego władza. Pensja jest, konkordatem zapewniona posada jest, gwardja uzbrojona jest — jakże tu nie czuć się dumnym i nie rządzić, kiedy tak idealnych stosunków nie znajdzie prócz w Hiszpanji, nigdzie na świecie!?

Czy wobec tego wolno nam się chlubić, że w Polsce jest wolność sumienia lub tolerancja, że jesteście państwem zachodu?

Tam gdzie dzieją się takie przesładowania religijne, tam trzeba wyciąć z Konstytucji paragrafy od 110 do 116 i wolno nam tylko z żalem, jak za zmarłym, wspominać wolność i tolerancję z XVI wieku i szlachetny poryw wskrzeszenia tej tradycji w dniu 17 marca 1921 r.

rp.

Z Wieliczki.

Parafja nasza przeżyła podniosłe i budujące chwile podczas nabożeństwa pokutnego, w czasie którego zaszczylił nas swą obecnością ks. biskup Bończak: jego śliczne, przemawiające do głębi duszy kazania związały nierozdzielnie wszystkich obecnych z Tym, który patrząc w serca ludzkie, widzi nasze szczerze zamiary i słucha westchnień wysyłanych do Niego.

Taką głębią uczucia, taką pewnością w dodatni skutek Chrystusowej pracy, może natchnąć wiernych jedynie kapłan Kościoła Narodowego, ponieważ w słowach jego przebija się czysta idea wiary w Chrystusa, a nie szablon i przymus, który obserwujemy w kazaniach księży rzymskich.

Dzięki tym nieodparcie działającym na duszę kazaniom, przedstawiającym życie, mękę i śmierć Zbawiciela, wygłoszonym przez ks. Narod. ks. Farena i Jaegera, przystąpili do sakramentu Pokuty i Ołtarza wszyscy członkowie naszego Kościoła w ilości przeszło 150 osób.

W dniu 5 kwietnia byliśmy świadkami rzewnej uroczystości. Mianowicie w naszej skromnej kaplicy odprawił swą pierwszą Mszę św. nowo wyświęcony ks. Aleksy Hajduk.

Kazanie okolicznościowe wygłosił towarzyszący prymicjantowi ks. Pawlikowski, wskazując nowemu bojownikowi drogę piękną, ale zasłaną nie kwieciami, lecz cierniem i głogami, rzucanymi pod stopy pionierom tej czystej idei.

Niech Cię młody kapłanie nie zrażają prześladowania ani trudności; nie daj się skusić do odstąpienia od wielkiej Bożej Sprawy. Lud polski stoi silnie w jednym szeregu z kapłanem swoim w Narodowym Kościele i pomoże usunąć wszelkie przeszkody, leżące na obranej przez Ciebie pięknej choć ciernistej drodze.

Michał M.

Z Bażanówki i Posady Jaćmierskiej.

W pierwszych dniach Wielkiego Tygodnia t. j. 6, 7 i 8 kwietnia odbyło się w naszej parafii nabożeństwo pokutne. Nowy dom, o którym już była wzmianka w P. O. wypełnił się po brzegi, szczególnie w ostatnim dniu, gdy na zakończenie przybył ks. Biskup. W środę w czasie Mszy św., którą odprawił ks. Biskup, przystąpiło do Komunii św. 420 osób. Ogółem do Sakramentu Pokuty i Ołtarza przystąpiło przeszło 600 osób. Nauki przez trzy dni głosił ks. Br. Jaeger, któremu za treściwe i piękne nauki składamy tą drogą serdeczne podziękowanie. Na zakończenie nabożeństwa mówił ks. Biskup o znaczeniu Chrystusa w naszym życiu; nauka wywarła na słuchaczach głębokie wrażenie.

Nasi Bracia z Posady Jaćmierskiej, którzy się już dawno w sali Kółka Roln. pomieścić nie mogą, rozpoczęli 16 kwietnia również budowę domu tych samych rozmiarów co i w Bażanówce. Policja, która nam Bażanowiakom przy wykończeniu budowy przeszkadzała, przybyła natychmiast, aby i dzielnych Posadzan rozpędzić i niedopuszczyć wogóle do rozpoczęcia budowy. Nie pomaga powoływanie się na zniesienia zakazu budowy przez Ministerstwo, które tenże zakaz nazwało bezprawiem, bo p. starosta sanocki widocznie uważa siebie za najwyższą instancję, od której wyroku już niema apelacji. O tem, że od 17 marca 1921 roku obowiązuje w Polsce Konstytucja, zdaje się p. starosta nic nie wiedzieć, bo z lubością cytuje ustawy austriackie z roku 1854, których wcale nie ma zamiaru tłumaczyć po myśli naszej Konstytucji. Czas najwyższy, aby Warszawa pouczyła takich panów, jak należy tłumaczyć ustawy, aby spokojnych obywateli nie drażnić a siebie nie narażać na pośmiewisko.

Narodowiec.

Smutna dola nauczyciela.

Z pewnej miejscowości, której nazwę ze zrozumiałych powodów opuszczamy, pisze nam nauczyciel: W czasie wielkiego tygodnia wywieszono u nas na kościele plakat z przepisami kanonicznego prawa kościelnego, kto z dostojników Kościoła rzymskiego i za jakie przewinienia może rzucić ekskomunikę. Jest tam między innymi, że ekskomunikę można rzucić za czytanie książek i pism heretyckich i odszczepieńczych, a więc rozumie się i za czytanie „Polski Odrodzonej“.

Jako nauczyciel ludowy obawiam się naprawdę o swe stanowisko, które mógłbym b. łatwo utracić, gdyby już nie tyle klątwa kościelna na mnie spadła, ale gdyby tutaj ksiądz poruszył władze moje szkolne i społeczeństwo tutaj ogłupione przez prawicę i klerykalizm przeciwko mnie.

Wprawdzie mamy Konstytucję, która waruje każdemu obywatelowi a więc i urzędnikowi wolność przekonań, słowa i t. d. — ale co u nas w stosunku do nauczyciela znaczy, co mu pomoże Konstytucja, wobec takiej potęgi, jak prawo kanoniczne ugruntowane konkordatem?

Wobec tego proszę uprzejmie nie przysyłać mi więcej P. O., którą zresztą bardzo chętnie czytałem i najzupełniej z ideą K. N. się moje przekonania religijne kryją.

Wobec demokratyzacji świata pod względem społecznym i politycznym musi zdemokratyzować się i Kościół czyli religja i przystosować do nowych reform; wobec upadku dogmatu i autorytetu dogmatycznego, zważywszy postęp wiedzy, a przytem tęsknotę i potrzebę serca ludzkiego, które łaknie Dobra i Piękną i odnajduje je w przykazaniu „miłości Boga i bliźniego“, musimy dać rację i poklask K. N. — który nie burząc, uszlachetnia zarzewia już ideały, który je odmładza, przywraca im dawną niezmożoną potęgę, która może odrodzić naród polski wewnątrznie, a tem samem wzmocnić i jego byt zewnętrzny.

Proszę przyjąć odemnie wyrazy szczerego szacunku i życzenia, byście mogli w tym kierunku dalej owocnie pracować; gdy nastaną inne stosunki, stanę w Waszych szeregach.

Biedny nauczyciel.

Po Konkordacie.

Po uchwaleniu przez Sejm Konkordatu czują się księża rzymscy utwierdzeni na swych uprzywilejowanych stanowiskach. Zewsząd nadchodzą wiadomości, jak to sobie teraz kler poczyną. — Stul pysk i rób, co ci każę — takim tonem przemawia dziś konkordatowy obywatel Rzymu, mieszkający w Polsce.

Przykład klerykalnej buty stanowi komunikat Diecezjalnych Organizacyj Kapłańskich całej Polski, podpisany przez ks. Leona Gawin-Gostomskiego z Pomorza. Nakazuje się tam księżom każdej diecezji urządzenie t. zw. decernatu prasy, celem bronięcia księży przed krytyką w postępowych pismach. Jeden z księży „zaabonuje wszystkie znane z wrogiego dla kleru usposobienia lub podejrzane o to gazety swej diecezji i po dokładnem zbadaniu (nawet inseratów) codziennie gazet, ewentualny artykuł, zawierający atak na księdza, wyśle w odpisie zaczepionemu księdzu niezwłocznie, z energicznym żądaniem sprostowania. Oryginał przechowuje i zakłada t. zw. Florilegium. W tym przypadku, jeżeli ksiądz zaatakowany jest z innej diecezji, należy niezwłocznie donieść o tem decernatowi prasy tej diecezji, do której ksiądz należy.

O ile wiara lub moralność jest zaczepiona, należy donieść o tem władzy biskupiej“.

Tak brzmi nakaz.

Nie żąda się tu od księdza wytłómaczenia się, nie! Ksiądz przecież jest zawsze niewinny. Kto się poważy nazwać jego wybryk po imieniu, ten ma albo odwołać, albo narazić się na nierówny proces z bogatym i wpływowym księdzem. Tą drogą sądzi kler, że zdusi postępowe pisma, broniące lud przed jego zachłannością i grubiańskiem traktowaniem parafjan.

Pokłosie z rzymskiej niwy.

„Gazeta Kościelna“, organ stowarzyszeń księży i redagowana przez księży, podaje w Nrze 11, pod tytułem „Z Bożej łaski“ pyszną sylwetkę jakiegoś księdza dziekana Aleksandra, skreśloną przez jego konfratras. Przytaczamy do-

słownie z księżego organu, jak to wygląda wzór rzymskiego kapłana „z bożej łaski“:

„Poznałem go w chwili, gdy ryczał wprost w korytarzu probostwa, pędząc jakąś wystraszoną niewiastę, szukającą księdza wikarego. Było to przed udaniem się naszym wspólnem na pogrzeb pewnego poległego nad Stuczą żołnierza. Chowano go w miejscu, na cmentarzu w Zwiąhlu.

Ks. Aleksander zastrzegł sobie kazanie. Chętnie odstąpiłem. Na pogrzebie było wielu oficerów z generałami na czele. Na nich sobie kaznodzieja naprzód użył. Kazał im cofnąć się, odstąpić od trumny. Usłuchali. Wtedy rozzerwał pierścien stojących w szyku jako kompania honorowa, kazał im wieńcem otoczyć trumnę i rozpoczął pożeganie kolegów z poległym towarzyszem broni. Odniosłem wrażenie takie, że gdyby każdy z żołnierzy miał przy sobie łopatę, wykopaliby drugi grób i wszyscy obok swego poległego druha spoczęli. Sam kaznodzieja tych zamiarów nie zdradzał.

Mir wśród dostojników djecezi zepsuł sobie ks. Aleksander przez kazanie na pogrzebie X. Biskupa Niedziałkowskiego. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie zakończenie prześlicznej mowy modlitwą: Boże, najdorodniejszą pszenicę zabrałeś, zostaje nam tylko sam poślad i kąkol. W tem miejscu oczy jego wzniesione ku niebu spoczęły żałośnie na kapitule“.

Dziką furję, z jaką ks. dziekan beszał z ambony ludzi w pewnej „demoralizowanej“ parafji, w której chłopci narabiali w dworskim lesie drzewa, pobudowali sobie domy, ale zapomnieli z kradzionego drzewa pobudować nowy kościół — porównuje autor z natchnieniem proroka. — „Kazanie było silne. Od niewdzięczności żydów przeszedł kaznodzieja do zachowania się ludności. Po wyliczeniu wszystkich jej zbrodni porównał jej domy z wyglądem świątyni. „Gniazda, gdzie się lęgnie robactwo i zgnilizna dusz, gdzie podłość i zbrodnia pod ochroną reżymu bolszewickiego plany rysuje zniszczenia królestwa Bożego — te gniazda wyglądają jak pałace, a Dom Boży jak próchno w proch się ma rozsypać“. W tej chwili kaznodzieja w uniesieniu wyróżnął pięścią na odlew w boczną ściankę ambony. Deska nie wytrzymała uderzenia. Załamała się, a próchno posypało się na głowy słuchaczy. Uniesienie porwało mowcę. Wydarł jedną spróchniałą szczapę i wznosząc ją jak żagiew gniewu Bożego ze słowami: „Ja was, w Imię Boga, Straszliwego Sędziego, przeklinam!“ — cisnął na głowę słuchaczy. Kobiety z wrzaskiem naciągały na głowy chusty. Wszczęło się zamieszanie. Na ambonie stał już nie kapłan lecz prorok, który smagał niemilosiernie groźbą najstraszniejszych kar ten niewdzięczny lud. Ludzie z trwogą poczęli umykać; z ostatnim wyszło jeszcze ostatnie przekleństwo. Kaznodzieja opuścił ambonę.

Ks. Aleksander próbował na pewnym pogrzebie, gdzie matka bardzo lamentowała, wskrzesić dziewczynę. Podobno krzyknął nawet: „Dzieweczko, tobie mówię, w Imię Jezusa Chrystusa, wstań“. Gdy wieść o tem, że dziewczeczka nie wstała, doszła do kurji, ks. Aleksandra zasuspendowano.

Miał jeszcze biedaczysko jedną nieprzyjemność po zajęciu Wołynia przez nasze wojska. Za zbyt ostre wystąpienie na ambonie wobec wojskowych władz, stracił wskutek interwencji Dowódcy frontu prawo głoszenia słowa Bożego“.

No i jakże tu mają nie naśladować młodzi księża taki wzór „z bożej łaski“?

Z historii fanatyzmu religijnego w Polsce.

Spalenie Łyszczyńskiego.

Nad wyraz ciężkie było w Polsce w drugiej połowie XVII stulecia położenie tych wszystkich, którzy ośmielali się nie należeć do kościoła rzymskokatolickiego, w zupełności kierowanego podówczas wpływami jezuitów.

Wprawdzie sejm elekcyjny z r. 1669 potwierdził ustawę, zabezpieczającą wolność wyznania obywatelom, ale było to czczą formalnością, a raczej nagrawaniem się dotkliwym z niekatolików, gdyż ten sam sejm następną ustawą pod karą śmierci lub banicji zakazuje odstępstwa od wiary katolickiej, a równocześnie trybunały państwowe rozgrzeszają najpotworniejsze gwałty, dokonywane przez sfanatyzmowane tłumy na życiu i mieniu innowierców.

Na te właśnie lata przypada w Polsce okropny objaw nietolerancji religijnej, który wywołał wzburzenie w całej ówczesnej Europie, gwałt spełniony na Łyszczyńskim, a świadczący przytem, jak wielkim wpływem cieszył się w Polsce kler katolicki.

Na tronie polskim zasiadał wówczas Jan III Sobieski. Szlachcic litewski, Kazimierz Łyszczyński, człowiek znany i szanowany, czytał sobie dzieło sławnego uczonego Henryka Altsteda, „Theologia naturalis“. Przytoczone tam dowody na istnienie Boga wydały mu się tak nieodpowiedniami i powikłaniami, że raczej o czemś przeciwnem można było z nich wnioskować. Dopisał więc na marginesie owego miejsca w książce słowa „ergo non est Deus“ (a więc niema Boga!) — widocznie dla wydrwienia niedołęznego autora. Tę uwagę spostrzegł pewien dłużnik Łyszczyńskiego, oskarżył go o zaprzeczanie istnienia Boga i w dowód przedłożył książkę z powyższym dopiskiem biskupowi poznańskiemu Witwickiemu. Ten, podsycany przez biskupa kijowskiego Załuskiego, zajął się sprawą z nadzwyczajną gorliwością.

Król, pragnąc ratować Łyszczyńskiego, przeznaczył całą sprawę do osądzenia trybunałowi wileńskiemu, w nadziei, że sąd prowincjonalny załatwi ją bez wielkiego hałasu, ale woła królewska bezsilną była wobec wystąpienia dwóch biskupów. Łyszczyńskiego aresztowano, naruszając największy przywilej szlachecki, stosowany nawet wobec najgorszych złoczyńców, według którego nie wolno było szlachcica więzić przed wyrokiem sądowym.

Na najbliższym sejmie w r. 1689 biskup Załuski oskarżył Łyszczyńskiego o ateizm i bluźnierstwo przeciw Pannie Marji i wszystkim świętym(!) Przerażony grożącym niebezpieczeństwem przyznał się obwiniony do tych przestępstw, odwołał wszystko, coby kiedykolwiek słowem lub pismem mógł zgrzeszyć przeciw nauce kościoła katolickiego i poddał się całkowicie wyrokowi kościoła. Ale było to daremne. Biskupi nawet się na to nie zgodzili, aby sejm pozwolił Łyszczyńskiemu na obronę, lecz wyznaczili mu termin trzydniowy, aby zebrał dowody swojej niewinności, gdyż zdaniem ich wniesione oskarżenie już było dostateczne, aby go skazać. Fanatyzm sejmu podniecano napomnieniami, że Bóg musi być przebłagany krwią bluźnierczą. Uchwalono wobec tego Łyszczyńskiemu wyrwać język, a następnie ściąć głowę i zwłoki spalić na stosie.

Sobieski na wieść o tem, dreszczem grozy przejęty, wyrzekł tylko, że „nawet święta inkwizycja nie potrafiłaby okrutniej postąpić“.

„Uczyniwszy odwołanie — opisuje sam biskup Załuski, niepodejrzane chyba źródło (Salvande „Histoire de Jean Sobieski“. Paris 1829) — został

zbrodniarz wprowadzony na publiczny plac, gdzie mu kat rozpalonem żelazem wyrwał język i usta, któremi bluźnił przeciwko Bogu, poczem ręce, narzędzia obrzydliwego czynu, zostały spalone na powolnym ogniu. Następnie pismo bluźniercze wrzucono w ogień, a wkońcu jego samego, tego potwora swego wieku, tego zabójcę Boga, oddano karzącym płomieniom, karzącym dlatego, bo taka zbrodnia musi być pomszczona“.

Fakt cały, najwierniej według znanych źródeł historycznych przedstawiony powyżej, dostępny dla stwierdzenia każdemu, a tak dziś starannie tuszowany, nie wymaga naszych komentarzy. Wymowniej niż wszystko, czemu by go charakteryzować można, mówi za siebie sam. W imię prawdy dodać trzeba, że to okrucieństwo fanatyków polskich spotkało się z oburzeniem zagranicy i że papież ówczesny Innocenty XI zganił go surowo... trochę zapóźno, gdy dawno wiatr rozwał prochy nieszczęsnej ofiary.

Zaznaczamy, że Łyszczyński nie należał do żadnej sekty religijnej, nie był heretykiem, ale zawsze był członkiem kościoła rzymsko-katolickiego.

Ciekawe wiadomości.

Obraz Matki Boskiej w Częstochowie, ma otrzymać na 3 maja berło złote, wysadzone drogiemi kamieniami, ważące jeden kilogram. Co to za gratka dla... nowych Macochów i pobożnych pątniczek w rodzaju Helen Krzyżanowskich...

Testament wielkiego człowieka. W wielką sobotę umarł w Krakowie ś. p. generał Zygmunt Zeliński, jeden z najbardziej zasłużonych i najdzielniejszych wodzów naszego wojska, żołnierz twardy, żelaznej woli, były dowódca 2-iej tak zwanej Karpackiej Brygady Legionów Polskich. W historii naszej Ojczyzny zajmie on jedno z najzaszczytniejszych miejsc. Na pozór surowy i groźny, kochał swych podwładnych „legunów“. Ścisła, serdeczna przyjaźń łączyła go z marszałkiem J. Piłsudskim.

Zmarły generał pozostawił taki testament: „Proszę rodzinę moją o ścisłe zastosowanie się do wykonania pogrzebu mego w sposób następujący: 1) Po stwierdzeniu zgonu należy zwłoki moje przewieźć wozem sanitarnym, dostarczonem przez wojskowość, ubrane w mundur wojska polskiego, najlżejszy, bez orderów, wieńców i kwiatów, do kaplicy cmentarnej w Rakowicach, lub na najbliższy cmentarz. Ciało obsłuży czterech żołnierzy Polaków. 2) Trumna ma być zbita z desek białych nieheblowanych, podobna do tych, w jakich grzebano żołnierzy i oficerów moich, poległych w walce o wolność na froncie. 3) Grób dla mnie należy wybrać między mogiłami wojska polskiego, i jeżeli możliwe wśród legjonistów. 4) Przeniesienie zwłok przez 4-ech żołnierzy Polaków i pochowanie niech nastąpi bez parady, bez muzyki i światła, bez mów pogrzebowych, bez kwiatów, bez poprzedniego ogłoszenia plakatami, aby nie odciągać ludzi od pracy. Gdyby przypadkowo znaleźli się legjoniści i odśpiewali „Śpij kolego“, dzięki im składam już dzisiaj. 5) Nie życzę sobie, aby rodzina moja, kochająca mnie, nosiła zwyczajową żałobę. 6) Stawianie pomnika na grobie jest niepotrzebne“.

Kraków, 28 kwietnia 1923 r.

Zygmunt Zeliński.

Taki testament napisał sławny wódz, b. dowódca 2-iej Brygady Legionów Piłsudskiego. Cały wzniosły charakter, cała dusza maluje się w tej ostatniej woli. Do woli tej jednak niemożna było ściśle się zastosować. Wieść o śmierci byłego dowódcy Karpackiej Brygady Legionów szybko rozeszła się po Kra-

kowie, olbrzymie tłumy ludności odwiedzały zwłoki i wzięły udział w pogrzebie. Zjechali się też z całej Polski legioniści, przedstawiciele oddziałów wojskowych, szkół, stowarzyszeń i t. p. W imieniu Marszałka Piłsudskiego złożono na trumnie wieniec. W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej szedł za trumną jeden z generałów.

Oto nauka dla biedoty, która nieraz ostatki dobytku sprzedaje na wystawny pogrzeb, a potem narzeka na zdzierstwo księży i drożyznę.

Odpowiedzi Redakcji.

Michał Stec, Rio Claro, Brazylja. Serdecznie dziękujemy za życzenia. Prenumeratę może Pan wysłać przez bank, albo pocztę. Banki przesyłają pieniądze do wszystkich krajów. *Janowski J., Bogdanowicz S.* Dziękujemy serdecznie za życzenia. *Skowron Jan.* Na drukowanie bajeczek nie mamy miejsca w szczupłym naszym piśmie, a w dodatku nadesłane dykteryjki nie zawierają żadnej myśli moralnej. *St. Dubiel.* Pieniądze otrzymaliśmy, pismo wysyłamy. *Kiwacki Jan, Francja.* Prenumerata zapłacona do końca roku 1925. *Zajac Józef.* Nr. 2, 3, i 4 z r. 1923 są wyczerpane.

Na fundusz prasowy złożyli: Komitet K. N., Warszawa, 25 zł. Szeleścina Helena 20 zł. Smoluchowski Józef 1 zł. Baranowski Józef 1 zł. Stryjeński Jan 1 zł. Skrypczuk Stanisław 80 gr. Golczyk Feliks 1 zł. Czajkowska Regina 5 zł.

Kto ma do „Polski Odrodzonej” dołączony czek na P. K. O., temu abonament się skończył i następnego numeru już nie otrzyma. Prosimy wobec tego o uregulowanie przedpłaty. Przedłużymy jednak wysyłkę tym, którzy z powodu skrajnego ubóstwa nie są w stanie uiścić prenumeraty, o ile nas o tem zawiadomią i później zaległość wyrównają.

Czytelnicy! Rozszerzajcie „Polskę Odrodzoną”, bo to jedyne pismo, które jasno wskazuje drogę wyzwolenia ducha polskiego z kajdan klerykałizmu rzymskiego!

Wydawnictwo „Polski Odrodzonej” nabyło w większej ilości utwór Dostojewskiego w przekładzie prof. Smolika

WIELKI INKWIZYTOR

Czytelnikom naszym oddamy go po niższej cenie 2 zł. W większej ilości rabat 25%.

POLSKA A UKŁAD Z WATYKANEM

Cena 50 gr.

NASZA WIARA

Cena 1 zł.

PISMO ŚW., w oprawie, Stary i Nowy Testament, po 4 i 5 zł.

NOWY TESTAMENT PSALMY w oprawie, różne formaty w cenach 60 gr., 1'20 i 2 zł.

Na przesyłkę pocztową należy dołączyć 50 gr.

Administracja „Polski Odrodzonej”: Kraków, ul. Madalińskiego Nr. 7.